

GŁOS KATOLICKI

TYGODNIK WYCHODZTWA

37 (695)

NIEDZIELA 16 września 1973

ROK XV

Nasze życie wewnętrzne

*Przemówienie Ojca św. Pawła VI
wygłoszone 13 czerwca 1973 r. w
czasie audyencji ogólnej.*

Zapowiedź antycypacji obchodów jubileuszowych, których kulminacyjnym momentem będzie rok 1975, zapowiedź, której wszyscy niewątpliwie usłyszeliście głos, rozbrzmiewający we wszystkich diecezjach czyli Kościołach lokalnych, w pewien sposób wstrząsa religijną i moralną wrażliwością naszego sumienia, stawia mu to pytanie, które ciągle powraca na wargi Kościoła: „Jak wygląda twoje życie duchowe?” Zapowiedź ta wnika w wewnętrzną tajnię naszej osobowości, zniewala ją do zastanowienia się, do rachunku sumienia z pewnych jej uzewnętrznień się, które, choćą lub nie choćą, wszyscy uważamy za podstawowe w określeniu naszej osobowości jako takiej. Czujemy się obowiązani samym sobie odpowiedzieć na następujące pytania: **Czy naprawdę mam wiarę? Czy ją wyznaję i praktykuję i jak? Czy dostrzegam związek między moim opowiedzeniem się za religijny „credo” a idealnym i praktycznym kierunkiem mojego życia, czyli czy widzę więź między życiem religijnym i życiem moralnym?** Jeżeli tak krytycznie się osądzimy, to już osiągniętny jeden z celów Roku Świętego. Jawi się on nam bowiem jako jeden z tych pedagogicznych środków, którymi Kościół wychowuje siebie i kieruje sobą; jako wstrząs („szok”, jak to się obecnie mówi), za pomocą którego Kościół dąży do celu, uznanego za ważny i wymagającego szczególnego zainteresowania.

Tak jest. Zatrzymajmy się obecnie nad pierwszym celem, który według zamiaru Kościoła bez wątpienia jest sprężyną Roku Świętego.

Moglibyśmy wysunąć łatwy zarzut. Czy trzeba mobilizować świat katolicki, a pośrednio także świat laicki, zwracając jego uwagę na problematykę reli-

gijną? Czy nieustanny i normalny wysiłek Kościoła na rzecz religii nie jest czymś stałym? Czy nie wystarczało Soboru, aby potwierdzić prawo do obecności religii w naszej epoce? Czy codziennie, co niedzielię, w każdą uroczystość kościelną nie zachęca się nas do święcenia jakiejś religijnej tajemnicy? Czegoż jeszcze więcej trzeba?

Odpowiedź nie nastęrcza trudności. Religia jest czymś tak wielkim, że ze względu na nią samą, gdy chodzi o jej zrozumienie, wyznanie, odkrycie, nigdy nie można powiedzieć „dosyć”. Styka ona człowieka z takim bogactwem prawdy i życia, że wprawdzie może ona zaspokoić nasze pragnienie, ale nigdy go nie wygasi „fons vincit sitientem”, a nawet pobudzi go do dalszych poszukiwań. Poza tym zdarza się, i to właśnie do nas się odnosi, że nasza postawa wobec dóbr duchowych ulega wahaniom: jesteśmy zmienni, jesteśmy ułomni. To zjawisko, zawsze możliwe ze strony człowieka, zjawisko upadku życia religijnego wymaga w ciągu historii od czasu do czasu nowych, skuteczniejszych i bardziej dostosowanych zabiegów, aby wierność ludzka nie wyczerpała się. Dzieje życia religijnego obfitują w nieszcześnie okresy upadku, ale również w potężne zrywy i chwile wielkodusznego odrodzenia. Dziś wszyscy mniej lub bardziej czujemy straszliwą i systematyczną ofensywę przeciw religii, a zwłaszcza przeciw naszej religii, jako społecznie zorganizowanej i organicznie sprecyzowanej w jej doktrynie i w jej obrzędach. Nasza epoka bowiem usiłuje postawić znak równania pomiędzy sekularyzacją społeczeństwa a jego postępek i stworzyć humanizm z gruntu ateistyczny. W pewnym sensie i to, niestety, nie zawężającym się do marginalnych i białych zjawisk, mentalność nowych pokoleń laickich skłania się do tych zapatrywań już na progu życia religijnego. Posługa wiary powinna

więc rozpoczynać się od elementarnej wtajemniczenia w podstawowe objawy zewnętrzne życia religijnego.

Dla przykładu niejako chcemy postawić pierwsze pytanie: **Czy umiemy się modlić?** Tym natęrczym pytaniem nie zamierzamy kwestionować prawomocności, skuteczności i sukcesu reformy liturgicznej, o której pomówimy przy innej okazji. Chcemy się raczej zapytać, czy człowiek współczesny, uczeń naszej konsumpcyjnej, jak się to mówi, cywilizacji, zaangażowanej bez reszty w poszukiwanie i użytkowanie dóbr doczesnych, przenikniętej do gruntu pysznym przekonaniem, że sama, bez odwoływania się do Boga lub do transcendentnego pojęcia dosirzegalnego i racjonalnego świata, wszystko potrafi rozwiązać, czy ten człowiek potrafi jeszcze ze swego serca wykrzesać szczerą, może niedoskonałą, lecz żywą i osobisty dialog z Bogiem?

Byłoby hardzo požądane, aby w świętę Świętego Roku z warg współczesnych ludzi popłynęła prośba, z jaką uczniowie Chrystusa zwrócili się kiedyś do Mistra: „Naucz nas się modlić” (Łk 11, 1). Byłoby požądane, aby u ludzi odrodził się sens, pojęcie, potrzeba religii, a jednocześnie nadzieja, pewność, a nawet powiedzmy więcej doświadczenie rozmowy z Bogiem wszechświata oraz radosne zaskoczenie, że możemy zwracać się do Niego z imieniem, które jest najbardziej autentycznym tytułem Jego dobroci a naszej godności — ze słowem „Ojciec”!

Podobny skutek byłby pewnym rodzajem naprawy wszystkich naszych odchyień i zboczeń, byłby odrodzeniem na świecie miłości i nadziei, byłby odkryciem racji nazywania Kościoła „matką” (por. św. Cyprian, De unitate Ecclesiae, VI, PL. 4, 519), byłby ponownym włączeniem zbawienia w świadomość i dzieje świata. Ojciec nasz! Ohy się tak stało!

Z naszym apostołskim błogostawieństwem.

Marzenia i rzeczywistość

„Za kogo uważają Mnie ludzie?” Oto pytanie Chrystusa. Pytanie zawsze aktualne. Pytanie domagające się odpowiedzi. Pytanie, które było, jest i będzie „wielkim Znakiem czasu i rozstrzygnięciem”. Jezus Chrystus Znak obecności Boga wśród ludzi! Jako człowiek mówił i działał po ludzku, ale wszystko, co ludzkie łączy i jednoczy z samym Bogiem. Tego nie mogli i nie mogą zrozumieć ludzie. Ludzkie marzenia o Bogu były tak święte, tak strasznie wielkie, że człowiek mała... ginął w nich. Rzeczywistość Boża była jednak inna. Zapowiadany „Einmanuel — Bóg z nami” (Ażaj. 7, 14) stał się rzeczywistością. Słowo, „które było na początku... stało się ciałem i zamieszkało między nami”. (Jan 1, 14).

Rzeczywistością Bożą jest Jezus z Nazaretu, prawdziwy Bóg i prawdziwy człowiek. Zbawiciel świata. Jego osoba była zawsze skierowana ku Bogu i ludziom. A jednak nie poznany. Dlatego Chrystus stawia to pytanie swoim uczniom: „Za kogo uważają Mnie ludzie?” Uczniowie odpowiadają to, co słyszeli o Nim, co ludzie myśleli i mówili o Nim. Panie, jedni uważają Cię „za Jana Chrzciciela, inni za Eliasza, jeszcze inni za jednego z Proroków”. Wtedy Jezus zwraca się do swych najbliższych, do tych, których sam wybrał: „A wy za kogo Mnie uważacie?” Odpowiada Piotr w imieniu wszystkich: „Ty jesteś Mesjaszem”.

I tu zaskakuje nas Chrystus. Dziwi nas zapewne Jego postępowanie. Ewangelista Marek podaje to w tych słowach: „Wtedy surowo im przykazał, żeby nikomu o Nim nie mówili”.

Dlaczego ten zakaz? Przecież należałoby tym odkryciem podzielić się z drugimi. Przecież był tym obiecany i oczekiwanym Mesjaszem. A jednak zabronił. Widać, że znał ludzi. Wiedział jak bardzo myśleć o Mesjaszu, Bożym Pomazańcu, była wykrzywiona, ześwieczczona. To też „zaczął ich pouczać”. Tłumaczy i wyjaśnia, że Syn Człowieczy przez wzdargę, cierpienie i śmierć musi przejść, aby wszedł do chwały zmartwychwstania.

Nie przyjmą Go uczeni w Piśmie.

Nie uznają i odrzucają wszystko, co mówili o Nim Prorocy.

Wydadzą Go na śmierć i będzie za bity.

„Ale po trzech dniach zmartwychwstanie”.

Takiego Mesjasza nie rozumiał i nie chciał również Piotr. Chciał, aby Chrystus nie szedł taką drogą. Takiego Chrystusa ludzie nie przyjmą. Za ten sposób myślenia ostro strofuje go Jezus: „Zejdź mi z oczu, szatanie, bo nie myślisz o tym, co Boże, ale o tym, co ludzkie”. Potem zwraca się do tłumu i swoich najbliższych. Podaje linię wytyczną uczenia Chrystusowego. Niczego nie obiecuje, nie przyrzeka żadnych korzyści tym, którzy za Nim pójdą. Przeciwnie, kto chce pójść za Nim, musiał zaprzeczyć się samego siebie, wziąć na siebie krzyż własnych słabości i ułomności, pójść na kalwarię, gdzie ma skończyć pycha i egoizm. Stracić swe własne, wygodne życie, by je odnaleźć i zachować w służbie Boga i bliźniego.

Wobec rzeczywistości Boga, wobec Jezusa Chrystusa rozpryskują się marzenia ludzkie, marzenia o raz ustalonym porządku, marzenia o pewności siebie. Królestwo Boże urzeczywistnia się powoli aż ustali się ostatecznie.

Rozumiał to dobrze apostoł Paweł, który wiernym w Koryncie pisał: „Ciągłe bowiem jesteśmy wydawani na śmierć z powodu Jezusa, aby życie Jezusa stało się widoczne w naszym śmiertelnym ciele... Dlatego nie podajemy się zwątpieniu, chociaż bowiem niszczy nas człowiek zewnętrzny, to jednak ten, który jest wewnątrz, odnawia się z dnia na dzień” (2 Kor 4, 11 i 16).

„Jeśli kto chce pójść za Mną... niech weźmie krzyż swój i niech Mnie naśladuje”. To nie pobożne marzenia o cierpiętnictwie! To bezkompromisowe zaangażowanie w życie codzienne! To zerwanie z wszelkim konformizmem, z osobistą wygodą! Chrześcijanin musi trzymać rękę na pulsie dzisiejszego życia. Powinien śledzić i osądzać wszystkie wydarzenia w świetle Ewangelii. Powinien ustawicznie głosić Dobrą Nowinę, to dzieło zbawienia dokonane przez śmierć i zmartwychwstanie Jezusa.

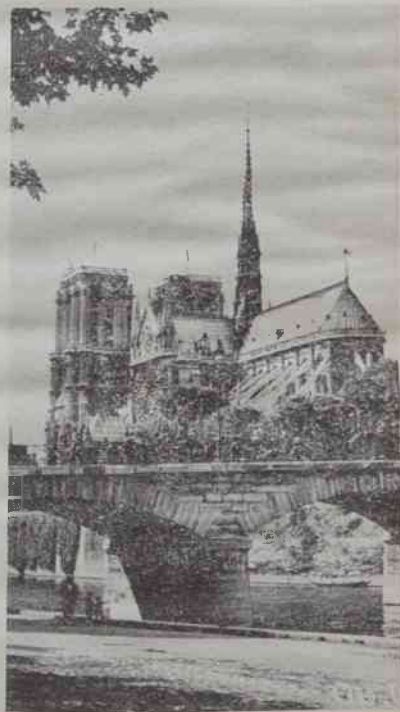
„Od tej chwili — pisze Hans Küng — rozpoczęło się Boże Królestwo zgo dy, wolności, sprawiedliwości i pokoju.

Osoba Jezusa nabiera tym samym definitywnego i jedynego w swoim rodzaju znaczenia dla wszystkich, którzy Mu zaufali! Jezus jest Chrystusem Bożym, namaszczonego Bożym Pomazańcem, ostatecznym Bożym objawieniem, Słowem Bożym, które stało się ciałem... Teraz dopiero powstaje Kościół jako przyznająca się do Niego wspólnota wierzących, Kościół, który zwany jest Jego imieniem i utrzymywany Jego Duchem, Duchem Świętym.

W ten sposób głosić stał się głoszonego, a Ten, który przyniósł nowinę stał się jej treścią: Jezus Chrystus w swoim życiu i swojej śmierci jest równocześnie skrotem i pełnią Nowiny o królestwie Bożym. On sam jest formułą zamykającą historię. On sam jest chrześcijańską Nowiną. On sam jest chrześcijańskim Znakiem”.

„Ty jesteś Mesjaszem”, który zwycięsko przeszedł przez śmierć. „Swoją śmiercią zriwecył śmierć naszą a zmartwychwstając przywrócił nam życie”. W tym paschalnym wołaniu zamyka się rzeczywistość Boża i rzeczywistość chrześcijańska. Ta wiara w ukrzyżowanego i zmartwychwstałego Mesjasza musi przepoić nas samych, aby mogła przez nas przepajać środowisko, w którym żyjemy i pracujemy.

Roman Duda omi.



Mężowie Serca Jezusowego

W sytuacjach podobnych, serce wierzącego w podobny sposób reaguje. W r. 1945 Polska stała wobec ogromu swojej tragedii: nowy rozbiór, wszystko w ruinach, zdrada sprzymierzeńców. Sytuacja o jakiej nikt nie myślał kilka lat temu. Został tylko ten, który nigdy nie zawodzi: Bóg. Potężnym zrywem serca i wiary wszystkie oczy zwróciły się ku Jasnej Górze. Miliony stanęły u jej stóp, oddając Polskę Niepokalanemu Sercu Maryi.

Sto lat temu w podobnej sytuacji znalazła się Francja. Rozbita przez Niemców, straciła Alzację i Lotaryngię, żyła smakiem goryczy i opuszczenia. Jednak najlepsi jej synowie nie utracili wiary. Oczy swoje zwrócili ku Sercu Jezusowemu. W takiej atmosferze zrodziła się i odbyła pielgrzymka 40 tysięcy mężczyzn którzy w r. 1873 stanęli w Paray-le-Monial. Uczestniczyli w niej głównie byli żołnierze i kombatanci wojny 1870 r. Wśród nich znalazło się

40 postów Przewodniczył gen. Sonis i płk. Charette.

Owocem tej pielgrzymki była myśl wystawienia bazyliki Serca Jezusowego w Paryżu, a tym samym przykład i początek wszystkich bazylik poświęconych Sercu Jezusowemu, wzniesionych w następnych latach w całym świecie katolickim. Poza setną rocznicą tej właśnie pielgrzymki. Paray-le-Monial obchodzi w tym roku również 1000-lecie swojego założenia oraz 3-setną rocznicę Objawień Serca Jezusowego jakie tam miały miejsce.

Szczególnie od owej pamiętnej pielgrzymki 40 tysięcy mężczyzn do Paray-le-Monial, stolica Serca Jezusowego we Francji, stała się punktem centralnym do którego często spieszyli Francuzi. Szczególnie w chwilach trudnych. Tak było również w r. 1936. Dla Francji był to rok wielkiego niepokoju. Manifestacje mnożyły się bez końca. Fabryki były okupowane przez strajkujących. Na ulicach nieraz płynęła krew. Przyszłość była zagrożona. Na dodatek, echa dochodzące z poza Renu zapowiadały burzę, która za kilka lat miała się rozpaść nad światem.

Wtedy to, czterech głęboko wierzących Francuzów spotkało się w Paray-le-Monial. Był z nimi również O. Roustand. Nie poddając się rozpaczy ani zniechęceniu, doszli do przekonania, że jedynym ratunkiem jest pozytywna praca. Jako przykład postanowili wziąć pierwszych chrześcijan, ich postawę pełną odwagi i mężne działanie w świecie pogańskim.

Postanowili się związać więzami męskiej przyjaźni z wszystkimi, którzy zgodzą się na publiczne świadectwo o Chrystusie i na szerzenie dokoła siebie nadziei opartej na Chrystusie. Ich apel nie został bez echa. W ten sposób powstało Stowarzyszenie mężczyzn Serca Jezusowego. Podstawą duchowej jedności była ufność w opiekę Serca Jezusowego, modlitwa, regularne spotkania, rekolekcje, rozważania i dociekania, a przede wszystkim świadectwo wiary w codziennym życiu.

Okazało się, że tego rodzaju Stowarzyszenie było potrzebą serca wielu Francuzów. W krótkim czasie koła Stowarzyszenia powstały w licznych mia-

stach i wioskach francuskich, w Marsylii, Paryżu, Nantes, Grenoble, Montpellier. Również poza granicami Francji, np. w Genewie. Światu żyjącemu w niepewności, pod ciężkimi chmurami zbliżającej się burzy wojennej Mężowie Serca Jezusowego nieśli orędzie nadziei i bratniej miłości. Zachęcali do modlitwy, rozważania Ewangelii, życia zgodnego z Ewangelią i nabożeństwa do Serca Jezusowego.

Od pierwszego spotkania czterech mężczyzn u stóp Serca Jezusowego minęło 37 lat. Burzycielska wojna przewaliła się nad światem. W ciszy i bez hałasu działali we Francji Mężowie Serca Jezusowego, często zachęceni przez Papieża. W każdy pierwszy piątek miesiąca 50 z nich zbiera się na wspólną adorację, jako wyraz duchowej jedności, która ich wszystkich jednoczy u stóp Serca Jezusowego.

Ks. Witold Kiedrowski.

Modlitwa Powszechna na 24 niedzielę zwykłą (Cykl B)

Przez mękę Twojego Syna Panie, znasz wszystkie udręki ludzkiego życia. Dlatego z ufnością przedstawiamy Ci wszystkie nasze prośby.

1) Za Kościół, aby głosił Radosną Nowinę zbawienia wszystkim ludziom.

2) Za wierzących, aby w wierze swej nie szukali ucieczki od odpowiedzialności.

3) Za działaczy społecznych, aby celem ich pracy było szczęście wszystkich.

4) Za tych, którzy cierpią, aby z meki Chrystusa czerpali nadzieję.

5) Za nas wszystkich, aby nasza żywa wiara dawała świadectwo o Bogu.

Panie, chciałeś przygotować swoich apostołów na wielkie wydarzenia Meji i Zmartwychwstania. Kieruj nami i dopomóż, abyśmy dążyli za Tobą mimo przeszkód czy cierpień. Który królujesz z Ojcem i Duchem Świętym przez wszystkie wieki. Amen.

ZAPROSILI NAS

Ks. prałat Juliusz JANUSZ, naczelny kapelan Wojsk Wartowniczych w Niemczech Zachodnich — na Doroczną Pielgrzymkę Maryjną oraz 40-lecie kapłaństwa, które otrzymał z rąk ks. bpa dra Adolfa Pietra Szelażka w Katedrze Łuckiej, na Włocławku.

Piękny jest cel tej uroczystości: „błagać będziemy Pana Boga, za pośrednictwem Królowej Polski i świata, o obrócenie w niwecz zamiaru Jego wrogów, narzucających przemocą młodemu pokoleniu w Ojczyźnie naszej wychowanie bez wiary i religii.

Jednocześnie zanosić będziemy modły o wzbudzenie wśród naszej młodzieży, szczególnie emigracyjnej powołania do Kapłaństwa i Służby Bożej”.

Ks. Augustyn MULLER OMI, duszpasterz okręgu Charleroi, Belgia i nasz nieoceniony współpracownik — na DNI KOPERNIKOWSKIE, w niedzielę 9 bm., które rozpocznie Msza św. oraz wielka Akademia z referatem prof. Adrien Liegeois. W dniach od 10 do 16 bm. czynna będzie także WYSTAWA KOPERNIKOWSKA w sali Le Rampart, przy bd de l'Yser, 26, w Charleroi.

Le świat KATOLICKIEGO

KOŚCIÓŁ KATOLICKI W AUSTRII

W br. w Austrii wyświęcono 80 nowych księży czyli o osiem więcej niż w roku ubiegłym. W całym kraju jest około 4.000 księży działających w parafiach, z których ponad tysiąc należy do zgromadzeń zakonnych. 231 księży i 46 braci koadiutorów prowadzi działalność na terenach misyjnych, przede wszystkim w Argentynie, Boliwii, Brazylii i Południowej Afryce. 1.151 studentów uczęszcza obecnie na cztery wydziały teologiczne znajdujące się na uniwersytetach w Wiedniu, Grazu, Salzburgu i Innsbrucku.

DWA TYSIĄCE STUDENTÓW NA UNIWERSYTECIE GREGORIAŃSKIM

1.929 studentów pochodzących z osiemdziesięciu krajów uczęszczało na papieski Uniwersytet Gregoriański w roku akademickim 1972-73. Wśród nich 1.292 pochodziło z Europy, 94 z Azji, 64 z Afryki, 343 z Ameryki Płn., 114 z Ameryki Płd. oraz 22 z Australii. Na uniwersytecie tym studiuje również 373 studentki, z których 38 uczęszczało na wydział teologiczny, a pozostałe na ogólne wydziały nauk religijnych.

ROZWÓJ CHRZEŚCIJAŃSTWA W KENII

Od czasu uzyskania niepodległości w 1963 r. w Kenii wzrasta szybko ilość chrześcijan. Jak stwierdził dr Dawid Barrett z Uniwersytetu w Nairobi, rozwój chrześcijaństwa w Kenii wiąże się m. in. z większą wolnością, jaką Kościoły chrześcijańskie otrzymały w wypełnianiu swych zadań po uzyskaniu niepodległości. Innym ważnym czynnikiem jest wzrost liczby księży miejscowego pochodzenia. Nie bez znaczenia jest również fakt, że wielu polityków, m. in. prezydent Jomo Kenyatta, to chrześcijanie.

OBSERWATORZY KOŚCIOŁA EWANGELICKIEGO NA SYNDZIE W NRD

W drugiej sesji plenarnej katolickiego synodu duszpasterskiego, która odbędzie się w dniach od 18 do 21 paź-

dziernika br. w katedrze drezdeńskiej, wezmą udział w charakterze obserwatorów przedstawiciele Federacji Kościołów ewangelickich w NRD, starszy radca konsystorialny Gerhard Juergensohn z Goerlitz oraz starszy radca kościelny — pani Christa Lewek z Berlina.

Należy spodziewać się, że inne Kościoły, m. in. rosyjski Kościół prawosławny, przysła swoich obserwatorów na październikowe obrady w katedrze drezdeńskiej.

KRYZYS POWOŁAŃ KAPLAŃSKICH TEMATEM KONGRESU

Z inicjatywy Kongregacji Wychowania katolickiego odbędzie się jesienią br. międzynarodowy Kongres, poświęcony omówieniu kryzysu powołań kapłańskich na świecie. Do udziału w Kongresie, do którego prace przygotowawcze są już w pełni, zaproszeni zostali przedstawiciele wszystkich krajowych konferencji biskupów.

KATOLICY W BURUNDI

Z 3.550.000 mieszkańców Burundi do Kościoła Katolickiego należy 2.000.000. Katechumenów jest około 170.000. Animistów liczy się 1.210.000. 140.000 ludzi przynależy do różnych wyznań protestanckich. Mahometan jest 30.000.

Kościół w tymże kraju jest zorganizowany w jednej metropolii i czterech diecezjach, w 87 parafiach, w 534 stacjach podstawowych i w 1.097 stacjach pomocniczych.

Do szkół katolickich uczęszcza 497.065 uczniów.

Ze 121 księży diecezjalnych i 208 księży zakonnych tylko 70% pracuje w właściwym duszpasterstwie. Tak więc na jednego księdza w Burundii przypada 8.695 katolików.

ZAKONY MĘSKIE W JUGOSŁAWII

Pierwszego marca bieżącego roku zakony męskie w Jugosławii liczyły 2.928 członków, w tym 1.737 księży, 338 braci, 680 kleryków i 173 nowicjuszy. W porównaniu do roku ubiegłego ogół-

na liczba członków wzrosła o 16, liczba jednak księży zmalała o 52.

KATOLICY W KANADZIE

Na 21.500.000 mieszkańców w Kanadzie jest około 10 milionów katolików. Na drugim miejscu jest Kościół Zjednoczony (United Church) - 3.900.000 wiernych, a na trzecim Kościół Anglikański — 2.500.000 wiernych.

WZAJEMNE UZNANIE WAZNOŚCI CHRZTU

5 lipca przedstawiciel Szwajcarskiej Konferencji Episkopatu wraz z przedstawicielami szwajcarskich ewangelików i szwajcarskich starokatolików podpisał dokument, w którym stwierdza się, że chrzest udzielony w jednym z tych wyznań należy uważać za ważny.

KATOLICY W POŁUDNIOWEJ KOREI

Południowa Korea liczy przeszło 32 miliony mieszkańców. Katolików jest w tym 804 tysiące, katechumenów 25.106. W ubiegłym roku 31.799 osób dorosłych i 19.599 dzieci przyjęło chrzest. Na 13 diecezji będących w tym kraju 10 jest kierowanych przez biskupów Koreańczyków. Na 909 księży 571 to Koreańczycy. Braci zakonnych jest 168 i to wszyscy Koreańczycy. Na 2.378 sióstr zakonnych Koreanek jest 2.139. Seminarium wyższe liczą 364, a niższe 570 alumnów.

W ciągu ostatnich dwu lat przybyło 51 księży, 25 braci zakonnych i 235 sióstr zakonnych. Zmniejszyła się liczba alumnów w seminariach wyższych, ale za to wzrosła w seminariach niższych.

Kościół w Korei Południowej prowadzi 135 przedszkoli z 18.000 dziećmi, 8 szkół podstawowych z 5.377 uczniami, 49 szkół średnich z 61.000 młodzieży i 12 szkół zawodowych z 1.153 wychowankami.

Kościół w Południowej Korei kieruje także 48 szpitalami, 13 przychodniami, 26 sierocińcami, 13 domami starców i 19 leporozoriami.

Cierniowa mitra

— Kto się w opiekę .. — intonuje drżącym głosem. Dalej nie może. Zebrani kontynuują modlitwę szeptem, tak jakby między nimi leżał ktoś umarły. Dlaczego jest tak jasno? Słońce dotyka cynowych misek, ptak huśta się na gałęzi przed otwartym oknem. Biskup wstaje, obraca się ku nim twarzą, jego oczy są przydymione, głos matowy.

— Może Bóg chce od nas... Ja nie wiem. Jakiegoś wielkiego oczyszczenia? Musimy być gotowi na wszystko. Najgorsze jeszcze przed nami. Tak mi się przynajmniej wydaje

— O czym ekscelencja...? Czy ksiądz biskup otrzymał jeszcze jakieś wiadomości?

Biskup nie słyszy. Zapatrzony w siebie tylko wiadomy obraz mówi monotonią, prawie automatycznie.

— Nie marnujcie tych dni w Łądzie. To nie potrwa długo. Teraz, kiedy oni zwyciężają... Zdobyli Francję. Znam ich. Będą chcieli nas zniszczyć. Wszystkich. Cały naród. Zobaczycie.

Tego dnia nikt nie poszedł na spacer ani kępać się w Warcie. W kościele gromadzą się ludzie. Płaczą. Jakieś kobiety, dzieci, gospodarze, których jeszcze nie wywieziono. Trzeba się pakować. Nie ma już na co liczyć. To koniec.

Biskup Kozal trwa na klęczniku godzinę, dwie, trzy. Ze ścian spoglądają martwo oczy cystersów. Freski pełne rozśmianych aniołów pociemniały w półmroku.

— Święty Boże, Święty mocny — śpiewają ludzie — Od powietrza, głodu, ognia i wojny... Od nagłej, a niespodziewanej śmierci...

Tego wieczoru nie słychać już śmiechu w łazience. O świcie dyżurny kleryk wsunął się ze szczołką do kościoła. Trzeba pozamiatać. Czyżby ksiądz biskup w ogóle nie opuszczał swego klęcznika? Może zasnął?

— Ekscelencjo, Msza święta...

Spojrzał nań dalekim, nieobecny wzrokiem. Podniósł się z trudem, oparł na pomocnym ramieniu. Wolno podążył do zakrystii. Tego ranka odprawił Mszę bardzo wolno. Następny celebrians niecierpliw się, czekając na swoją kolej. Było ich tak wielu do jednego ołtarza.

Wojenny rok szkolny seminarzystów dobiegał końca. Zbliżały się ostatnie egzaminy szóstego kursu. Alumni, którzy dołączyli do uwięzionych, aby razem kontynuować naukę, doszli do perfekcji w wynajdywaniu najbardziej fantastycznych kryjówek. Strażnik na wieźcyce uprzedzał o nadciągającej wizycie gestapo, a oni kryli się w spiżarni, piwnicach czy kartoflanym dole. W jakiś czas po odjeździe Niemców objawiali się, uśmiechnięci i zakurzeni. Zawsze wiedzieli, kiedy należy zniknąć, kiedy można wyjść. Zdarzało się, że w przedegzaminacyjnej gorączce spokojnie studiowali skrypty, zapominając prawie, że tuż obok ludzie w czarnych mundurach kręcą się po klasztornej obejściu.

Wszyscy cieszyli się na święcenia i gotowali z radością do służby kapłańskiej. Mają swego biskupa, nie będzie więc kłopotu z uzyskaniem święceń.

Wolnych i aresztowanych alumnów jednakowo niepokoiła przeciągająca się ponad zwykłą miarę sesja profesorów. Nad czym debatują tak długo? Czyżby któryś z nich miał

być nie dopuszczony do końcowego egzaminu? Przecież uzyskali tak dobre oceny, profesorowie nie szczędzili pochwał. O czym więc radzą, nad czym się zastanawiają?

— Nikomu nie udzielię święceń. Nie uczynię tego i proszę mnie nie namawiać — mówi twardo biskup.

Profesorowie patrzają nań z zalem. Niektórzy są wręcz oburzeni. Co to znaczy? O co właściwie chodzi biskupowi. Taki dobry rok, tacy wspaniali chłopcy!

— Ekscelencjo. Jeżeli skończą... Oni nie przypuszczają. Tak bardzo się cieszą.

— Nie zmieniaj zdania.

— Ekscelencja musi jednak przyznać... Chyba nigdy nie trzeba nam było tylu dobrych kapłanów. Nie wiadomo, co jeszcze może się wydarzyć. Podobno wywożą księży do obozów, w głąb Niemiec, i tam...

— Cóż to ma do rzeczy? Być może i nas nie ominie ten los.

— A oni? Powinni otrzymać sakrament. Nie wiadomo, czy w przyszłości znajdą biskupa.

— Nie udzielię święceń kapłańskich.

— Ich mogą zwolnić, podczas gdy my... Oni nas zastąpią.

Profesorowie nie mogą zrozumieć. Co mu się stało? Przecież sam chwalił poziom młodzieży, jej skupienie, dobre przygotowanie i pragnienie kapłaństwa. Czyżby lekka się konsekwencji? Niemców?

Kto zadał głośno to pytanie? A może wisiało jedynie w ciszy, drażliwe i bolesne, choć w ostatnim momencie wstrzymane na wargach?

— Nie boję się Niemców. Wiem, że zło, że nawet śmierć... To wszystko jest jeszcze przed nami.

— Dlaczegoż więc! Oni już dzisiaj, będąc tutaj z nami, cierpią, odpowiadają za wybraną drogę. Za kapłaństwo, którego ksiądz biskup im odmawia.

Krzyż. Na białej ścianie drewniany krzyżyk, na którym słoneczny blask załamuje promienie. Biskup wpatruje się weń uparcie, nagie daleki, prawie obcy tym ludziom, którzy nie mogą go pojąć. Jakby urosła między nimi niewidzialna bariera. Biskup Michał Kozal jest w tej chwili sam. Ci ludzie, z którymi spędził w ściślej izolacji ostatnie miesiące, patrzą na niego nieledwie wrogo. Jeszcze nie ośmielają się krytykować głośno, ale...

Rektor seminarium kreśli nerwowo jakieś zygaki na kartce. Potem zwija ją w palcach, drze, bierze następną. Jeden z profesorów czyta głośno listę najlepszych alumnów. Im także odmawia ekscelencja?

— Ja nie potrafię tym chłopcom powiedzieć. Uzasadnić — mówi rektor.

— Sam im to powiem. Zrozumięją.

— Ależ... My nie możemy zrozumieć. Wybacz ekscelencja.

Głosy są zimne, oficjalne.

— Wybaczę. Być może na waszym miejscu reagowałbym podobnie. Długo myślałem, zanim... Kochani, przecież my jesteśmy tutaj zamknięci, odsunięci od życia, od ludzi. Ci chłopcy nie znajdują się w sytuacji normalnej. To jest odosobnienie przymusowe. Tego rodzaju atmosfera sprzyja egzaltacji, emocjom, pobudkom. Nikt z nas nie może zaręczyć, że ta młodzież w normalnych, przedwojennych warunkach... Że oni wszyscy, absolutnie wszyscy wytrwałiby w powołaniu. To jest sakrament, którego nie można cofnąć.

— Ależ oni są zdecydowani. Przybyli do nas w okresie pokoju. Już wtedy wiedzieli, że kapłaństwo...

JESZCZE O JANIE XXIII. - *Oto wspomnienie ks. kard. B. Kominka. „...Wyjeżdżaliśmy z biskupem Edmundem Nowickim z Gdańska pod koniec marca 1960 roku. Jechaliśmy obydwa z duszą na ramieniu: Przyjmą nas w Rzymie czy nie przyjmą, a jeśli przyjmą, to jak? Czy jako autentycznych ordynariuszów polskich diecezji na Ziemiach Zachodnich?*

„Całą nadzieję pokładaliśmy w „nowym” Papieżu Janie XXIII. Ludzie opowiadali sobie o nim cuda... Mówiliśmy sobie: „taki” papież jak Jan musi nas przyjąć w takim charakterze, jak tego wymaga nasza pozycja w Polsce... „Prześcignął samego siebie” - oświadczył mi ks. bp Nowicki, wychodząc z gabinetu Papieża. On miał pierwszy to szczęście, gdyż pierwszy zameldował się na audyencji. Zauważyłem promienne oblicze mego towarzysza podróży - uradowane, zadowolone.

„Oczekiwał mnie stojąc i przyjął z otwartymi rękami... przedstawiłem siebie i moją olbrzymią diecezję... Papież interesował się wszystkim. Trzeba było widzieć to zaciekawienie, te oczy, cały układ twarzy... „Wypakował” wszystko, co wiedział dodatkowo o Polsce. Na pierwszym miejscu osobę Księdza Prymasa. Przyjemne było, gdy się chwalił, że wspólną fotografię z nim w Wenecji ma w swojej sypialni. „Matkę Boską Częstochowską też mam na bardzo honorowym miejscu”. Cechował go jakby specjalny charyzmat przyciągania ludzi - przykuwał ich do siebie niby żywy magnes...

ZUPA BEZ WŁOSA. - *W Londynie otwarto restaurację, której właściciel i cały personel, od kucharza poprzez kelnerów do kierownika sali, składają się z samych łysych. Restauracja reklamuje się w prasie następującym sloganem: „U nas nie znajdziesz włosów w zupie”.*

ACH TA MODA! - *60-letni fryzjer z miasteczka Swinehead w W. Brytanii zmuszony był podjąć się dodatkowo zajęcia dozorczy, gdyż dochody z jego właściwego zawodu nie wystarczały na życie. „Ze też musiałem na starość dożyć takiej mody” - skarży się fryzjer sąsiadom namawiając ich do noszenia krótkich włosów. Niestety - bezskutecznie.*

Jako matka, najwięcej radości mam z mojego 14-letniego chłopca, Krzysztofa. Choćby dzisiaj, po kolacji, którą zjedliśmy we dwoje. Swoje opowiadania o sprawach szkolnych zakończył:

— *Wiesz, Mamo, na lekcji religii ksiądz kazał nam na piśmie podać pytanie, które najbardziej nas dręczy, problem do omówienia. Napisałem: „Jakie są realne dowody na istnienie Boga?”*

— *Gratuluję ci, Krzysiu, to naprawdę wspaniałe pytanie.*

Krzysztof przyjął moje słowa uznania bardzo naturalnie, przeszedł nad nimi jakby do porządku dziennego, wstał od stołu i włączył telewizor.

Tymczasem ja nie mogłam oderwać myśli od tego problemu. Dumna z odwagi mojego chłopca i z tego, że tak trafny uczynił wybór problematyki. Wyobrażałam sobie księdza, który czyta pytania swoich uczniów, wśród których nie brakowało problemu głodu, wojny, rewolucji, narkomanii, pigułki antykoncepcyjnej, wolnej miłości, spędzania płodu i tyle innych. Znam te pytania już na pamięć, przecież czuję się odpowiedzialna za nauczanie religii. Dlatego tym dumniejsza jestem z mego syna.

Równocześnie jednak sędzę, że mój syn postawił to pytanie nie tylko księdzu, ale i mnie, swojej matce. Rozumiem go, że chce osobiście rozważyć podstawy wiary, w której został ochrzczony, w której wychowałam go, w której posłałam go do pierwszej Komunii świętej. Chce, abyśmy mu pomogli w tym bardzo trudnym, przekraczającym możliwości jednostki, zadaniu.

Wszyscy przeszliśmy te same trudności, które przeżywają w tej chwili chłopcy i dziewczęta w wieku mego syna. Oby tylko Bóg dał mi łaskę przypomnienia sobie tego, jakie argumenty wtedy były dla mnie istotne. Kiedy ja miałam 15 lat.

Oczywiście wiem, że argument, który dałam naszemu przyjacielowi Bernardowi, który walczy z rakiem trzustki, dla ciebie nic nie znaczy. Bernard, który kończy 60 rok życia, a który od pierwszej Komunii św. chyba w ogóle nie był w kościele, ze złością powiedział mi: „Dziwię się, jak może pani wobec takich niesprawiedliwości wśród ludzi, wobec całego ogromu cierpień i zła — jak może pani jeszcze wierzyć”. Powiedziałam mu wtedy słowami mojego ulubionego pisarza, św. Anzelm: „Nie zu-

kam zrozumienia, aby wierzyć: ale wierzę, aby zrozumieć”.

Nie. Ten argument absolutnie nie przemówił do 15-letniego chłopca. Przecież oni szukają zrozumienia. Przecież ich! pasjonuje „Prawda”. Oni męczą się wśród niepewności. Przeżywają niedosyt, brak, czują głód. Oni mają Boga do zaofiarowania wiele, bo przecież Bóg zajmuje tylko to miejsce, które mu się złoży w ofierze.

Pamiętam księdza X, syna właściciela winnicy, który doskonale zilustrował tę prawdę. Zaprowadził mianowicie swoich uczniów z katechizmu do piwnicy, postawił szklanę wypełnioną po brzegi wodą pod heczką najlepszego wina i kazał Robertowi otworzyć kurek. Oczywiście chłopak nie spełnił tego życzenia.

Bóg więc przechodzi mimo, gdy nasze serca są wypełnione i zadowolone. Naczynie tylko wtedy wypełni się, gdy wołamy do Niewidzialnego z głębi naszej nędzy, samotności, pustki.

Przykładów takiego wołania z głębi pustki i osamotnienia mogą przecież cytować wiele.

Czy nie prosi o rozwiązanie swojego problemu Nikoł, której rodzice po rozwodzie szukają swojego szczęścia. Albo Patryk, który zorientował się, że jego ojciec jest po ludzku mówiąc, skroczonym pijakiem; Laura, którą skleroza coraz bardziej niszczy; Fabiana, która w wieku siedemnastu wiosen nie utrzyma się w pracy, jeśli nie ulegnie kierownikowi; Gerard, któremu dokuczają koledzy, czy nawet Filip, który nie może znaleźć pracy...

Jakie to wszystko ważne dla wszystkich tych ludzi. Przecież oni decydują o swoim szczęściu. Czy otworzą się rzeczywiście na Boga-Prawdę, czy też starczy im namiastka, ucieczka w sztuczny raj?

Krzysztof też właściwie postawił najbardziej egzystencjalne dla niego pytanie. Postawił je teoretycznie, ale pragnie życiowych, praktycznych argumentów. Nie chodzi mu z pewnością, wiem o tym, ani o odpowiedzi filozofa, ani teologa nawet.

Pamiętam, gdy miałam jego lata, sięgnęłam po podręcznik z Wielkiego Seminarium. Zagłębiałam się we wspaniałym wykład dowodów na istnienie Boga! Niestety, byłam bardzo zawiedziona, rozczarowana. Na szczęście nie dałam

za wygraną. I znalazłam. Moją osobistą wiarę, wiarę dorosłego człowieka otrzymałam poprzez przyjaźń, a więc poprzez serce.

Nie wiem, czyje to zdanie, które wynotowałam, nie napisał autor: „...Synostwo Boże, którym żył cała swoją istotą i które objawiał nie przez spekulację, ale czynami Syna...”

Wiadomo. Chodzi o Jezusa Chrystusa. Czynami Syna Bożego objawiał Swoją boskość. Nie tylko cuda. Ale wszystkie czyny.

Myślę, że Patryk, Nikol, Laura Fabiana, Gerard... nie zwrócą się do Boga poprzez wykłady. Ich nie przekonają żadne moje słowa. Ich przekonają CZYNY, czyny Synów Bożych, a więc czyny nasze. Ich przekona to, co jest w nas obrazem Miłości. To jest to, co Chrystus powiedział: „Aby ludzie widzieli czyny wasze dobre...”

Nie układam teorii.

Nie mam zamiaru uczyć idealizmu.

Jestem zbyt prosta i zbyt zapracowana. Jestem nie tylko gospośnią, ale i matką. Biorę życie takim, jakie ono jest. I piszę to, co przeżywam.

Swoich świadków nie wymyśliłam.

★

Osiemnastoletni Eryk naprawia centralne ogrzewanie w szpitalu w R., gdzie przebywają nieuleczalnie chorzy. Nie może się nadziwić, jak tutaj można pracować wśród takich ludzi. A już najmniej rozumie dwudziestoletnią siostrę Weronikę. Jak może całymi godzinami przebywać u łóża nieuleczalnie chorego, który za całą dobroć odpłaca się nieznosnością. Czemu ona nie zrzuci swego białego habitu, dlaczego się jeszcze śmieje, zadowolona? Skąd to jasne spojrzenie, skąd to szczęście wyrażające się nawet na zaróżowionych policzkach, dlaczego przypomina mu liwię? Nie może usunąć tej myśli: „Albo ta dziewczyna jest szalona, albo żyje z KIMS, kogo ja nie znam”.

★

Studentka psychologii musi odpracować swój staż w przedszkolu. Obserwuje szybko.

Pewnego dnia, do przedszkola przychodzi dziecko nowe, mała, mająca 4 i pół latka, Portugalka.

Dzieci odmawiają, a właściwie śpiwą, modlitwę.

Studentka mimowoli obserwuje małą Portugalkę jak poważnie, po przeżegnaniu, kłania się krzyżowi. Ten ukłon dzie-

cka wstrząsa studentką. Kupuje Ewangelię.

★

Wychowawca na koloniach letnich, Antoni, przeżywa coś niezapomnianego. Któregoś popołudnia na plaży rozdaje dzieciom podwieczorek. Dzieci tłoczą się wokoło niego. Ręce się wyciągają. Oczy błyszczą. Usta rozchylają się spieczone gorączką i głodne.

I wtedy nagle, nie wiedząc dlaczego, Antoni przypomina sobie scenę inną. Wyczuwa nadludzką radość, zdolną go zaspokoić. Słyszy słowa Jezusa: „Bierzcie i jedźcie z tego wszyscy, to jest ciało moje.”

★

W mieście rozbito międzynarodowy obóz Emaus.

Pchnięty przez matkę Filip, nie mając nic innego do roboty, dołącza się do zbieraczy odpadków. Przeszedł z nudów, ale przykład młodej dziewczyny, Hiszpanki Izabeli pociąga go. Właśnie ona przewodniczy ekipie, w której Filip zbiera szmaty. Zakochuje się w tej dziewczynie o cerze mocno opalonej, o oczach jak diamenty. Wydaje mu się piękniejszą od gwiazd filmowych, gdy w dawnej rzeźni, którą dano im na składnicę, segreguje szmaty. W miłości do Izabeli poznaje miłość bliźniego objawiającą się w trosce o biednych.

★

W pokoju konającego dziadka stoi Wincenty. Patrzy na wychudłe ciało zżeraną od miesiący przez chorobę. Konający człowiek zdaje się go nie dostrzegać. Jego oczy zwrócone są na habcie, która siedzi obok łóżka. W pewnej chwili wargi dziadka się poruszają. Babcia się pochyla, ale głuchota nie pozwala jej niczego usłyszeć. Dlatego czyni znak, by Witek się przybliżył i usiłował dosłyszeć słowa umierającego, które muszą być z pewnością bardzo ważne. Stary człowiek wciąż wpatrzony w swoją żonę mówi: „Celirio, odejdziesz od siebie, ale znów się odnajdziemy”.

Wincenty jeszcze raz podziwia jećność tego małżeństwa, które zawsze go zadziwiał. Jedność, którą nawet śmierć zerwać nie może.

★

Osiemnastoletni Gilles i tego dwiętnastoletni kolega Bernard, robotnicy z Ideal-Standard, pojechali na waka-

(Dokończenie na str. 8)

Migawki emigracyjne

POLONIA W STOLICY KANADY. - Polonia w Ottawie zajmuje szczególnie wysoką pozycję. Reprezentuje niejako Polskę całej Kanady. Stan liczebny Polonii w tym mieście oblicza się na 350 do 400 rodzin, tj. około 2.000 osób. Prawie połowa osób z tej liczby udziela się w różnych zrzeszeniach: polonijnych. Stolica kraju ściągająca do siebie duże grono Polaków o wysokich kwalifikacjach zawodowych: profesorów, lekarzy, inżynierów, fizyków, biologów, farmaceutów, mierniczych, kartografów oraz wiele osób reprezentujących inne specjalności. Polacy zajmują kierownicze stanowiska w biurach, ośrodkach badań naukowo-technicznych i szpitalach. Polscy naukowcy i specjaliści biorąc czynny udział w życiu stolicy, górniją nawet nad przedstawicielami innych grup etnicznych i cieszą się uznaniem zarówno czynników oficjalnych, jak i szacunkiem lokalnego społeczeństwa. Nieliczna, bo około dwustuosobowa grupa reprezentuje aktywny i pozytywny wkład Polonii w nurt polityczny i kulturalny życia Kanady.

DE LIPKOWSKI, mer miasta Royan, był ministerem spraw zagranicznych Francji, kiedyś komendantem i podkomendnym pułkownika de Gaulle'a, Kawaler Legii Honorowej i Krzyża Wojennego, ma sławnych przodków Polaków. Jeden z nich, Żeliszta, wyruszył z rodzinnego majątku Lipki w ziemi sieradzkiej, na wyprawę Władysława Warneńczyka w roku 1944. Dziadek generał Józef Lipkowski był wynalazcą, działaczem polonijnym i literatem, autorem planu elektryfikacji Polski. Ojciec, Henryk de Lipkowski, jeden z pierwszych pilotów świata, inżynier, żołnierz i partyzant. Zamordowany został w Mauthausen w 1944 roku.

Mer miasta Royan, De Lipkowski, po swej wizycie w Polsce, powiedział polskiej ziemiarce: dla Francuza polskiego pochodzenia nie ma nic bardziej wruszającego, niż zobaczenie własnego kraju! A do dziennikarza, który złożył mu wizytę w merostwie, na pożegnanie mówi wyraźnie po polsku: **JESZCZE POLSKA NIE ZGINĘŁA**, a potem dodaje: *C'est tout ce que je sais - to wszystko co po polsku umiem. Myślę, że to bardzo dużo, bo przecież za tymi czterema wyrazami, jaśnieje całym blaskiem historia patriotyzmu rodu Lipkowskich.*

(Ciąg dalszy ze str. 7)

cje do Grecji. Jechali przede wszystkim po słońce, niebo, morze i piękne dziewczęta.

Był dzień 14 września. Do kawiarni wchodzi Grek, jakiś robotnik rolny czy też rybak, zbliża się do Gilles'a i Bernarda i ku ich zdumieniu daje im dwa kwiatki: czerwony i biały, mówi do nich w niezrozumiałym języku i oddala się. Przewodnik jednak wytłumaczył im, że jest to specyficzne zaproszenie do kościoła.

Kościół niedaleko. Idą więc. Widzą tłum ludzi, z których każdy ma kwiatki. Na ziemi leży duży, ogromny krzyż. Krucyfiks bardzo piękny, wyrzeźbiony przez artystę, który modląc się tworzył swoje dzieło. Obraz tych ludzi zbliżających się z kwiatami do krzyża wstrząsa robotnikami francuskimi. Nie wiedzą, że ci ludzie obchodzą uroczystość Podwyższenia Krzyża Świętego. W rzeczywistości są świadkami podwyższenia Krzyża Świętego w sercach Bernarda i Gilles'a.

★

Kiedy mówię o argumentach na istnienie Boga, czynię to z ubawą i drżeniem. Wiem przecież, że nic nie jest tak osobiste, jak wiara. Nic nie jest tak skryte w sercu ludzkim, jak Bóg. Nic nie jest bardziej niekomunikatywne, jak wewnętrzne przeżycie człowieka. Boję się ironii, uśmieszku. Bo to, co dla jednego było decydujące w całej jego wierze, dla drugiego może być czymś śmiesznym lub przynajmniej niezrozumiałym.

★

Po pierwszej Komunii św. w wieku 8 lat, postanawia zostać zakonnica. Wstępuje do Karmelu mając lat 18. Dziś ma blisko 50 lat. Jak szalenie miło się z nią rozmawia. Z każdego zdania przemawia do mnie osobowość nad wyraz rozwinięta, która stawiała sobie trudne wymagania. Nie ma w niej nic dziecięcego, nic sztucznego. Nie mówi o ekstazach, ani wizjach, o łzach czy cudach. Stwierdza, że oświecenia wierzących nie są podobne do flaszów ciągłych. Trudno powiedzieć, czy liczniejsze są jasności, czy ciemności, wśród których się idzie. Najważniejszą jest jednak W I E R N O Ś Ć.

★

WIerność!

To słowo trzeba pisać dużymi literami.

Iluż mamy świadków wiary, hołdu, absolutnego przywiązania!

W nieustannym ryzyku jest życie. W nich jest radość, spełnienie słów Psalmu 104 : „Trwajcie w radości wy, którzy szukacie Boga”.

Musimy przyznać : aby znaleźć Boga, możliwości ludzkie są ograniczone, a pretensje bardzo wielkie...

Jeżeli jednak czujemy w sobie pasję szukania Boga przez całe życie, to jest to niezbity znak, że ON JEST z nami.



POLSCY PROPAGATORZY DZIEŁA MISYJNEGO

Ks. arcybiskup Władysław Zaleski

Całym dziełem misyjnym Kościoła kieruje dziś Kongregacja Ewangelizacji Narodów, dawniej nazywana Kongregacja Propagandy Wiary. W latach 1892-1902 stał na jej czele kard. Mieczysław Ledóchowski.

Jednym z najwybitniejszych i pełen inicjatywy pomocnikiem na polu misyjnym był delegat apostolski Indii, zmarły z tytułem patriarchy Antiochii ks. arcybiskup Władysław Lubicz-Zaleski. Może mało kto o tym wie, że właśnie nasz wybitny Polak przez 25 lat usiłował skierować dzieło misyjne w Indiach na nowe tory. On przyniósł dla Kościoła indyjskiego zastugi i wsławił imię Polski na subkontynencie indyjskim. Dał się poznać jako zręczny dyplomata od znaczący się biegłością władania wieloma językami. Już w 10 lat po święceniach kapłańskich, 15.5.1892 r. zostaje konsekrowany w Kalkucie na biskupa Teb i zamianowany Arcybiskupem i delegatem apostolskim dla całych Indii, łącznie z Pakistanem i Cejlonem. Swą siedzibę biskupią miał w Kandy na Cejlo-

nie, gdzie też założył Seminarium Duchowne dla całych Indii. Zabrał się energicznie do utworzenia 27 diecezji w 7 metropoliach. Zwoluje synody, wizytuje utworzone diecezje i osobiście bierze udział w pracy misyjnej. Jego spuścizna literacka pisana w różnych językach mówi najbardziej o szerokim wachlarzu zainteresowań tego wybitnego Polaka i jego aktywności nad poszerzaniem Królestwa Miłości. Powołuje do życia wyższą uczelnię katolicką w Kandy, buduje szereg kościołów, szkół i szpitali. Biografowie arcybiskupa Zaleskiego nazywają go często prawdziwym ojcem młodego Kościoła w Indiach, gdyż następcy jego, zwłaszcza Fumasoni-Biondi, Mooney, Kierkels czy Knox rozbudowując jeszcze bardziej organizację Kościoła i przeprowadzając pełniejszą indykcję hierarchii kościelnej mieli już szlak przetarty. Umiera w Rzymie, dokąd powołuje go Benedykt XV.

Ks. Aleksander Bejger.

SP. STANISŁAW SARNOWSKI

Gromada polska, zamieszkała w Ingolstadt, Bawaria, poniosła ostatnio bolesną stratę. W czerwcu br. pochowany został Stanisław Sarnowski, nieustrudzony działacz na polu narodowym i społecznym. Pochodził z Ostrzeszowa (woj. poznańskie), a losy wojny rzuciły go na teren Niemiec, gdzie spędził długie lata na pracy dla swoich Rodaków.

Sylwetkę Zmarłego malują najlepiej słowa, którymi na cmentarzu w Ingolstadt pożegnał go jeden z tutejszych mieszkańców.

Stoimy nad świeżą mogiłą, stoimy nad grobem, w którym spoczął człowiek, znany, jak może nikt inny, nie tylko wśród nas, ale i wszędzie tam gdzie los rzucił Polaków, którzy przed laty zamieszkiwali tutejsze obozy.

Godzi się więc powiedzieć chociaż tak było, godzi się, by w chwili gdy księga jego żywota została zamknięta, zrobić ogólny bodaj obrachunek z tego, czego zmarły dokonał w swym życiu.

Po pierwszej wojnie światowej, gdy Polska zrzucała jarzmo niewoli, młody Sarnowski opuszcza ławę szkolną, by jako żołnierz-ochotnik walczyć o utrwalenie niepodległości. Po wojnie kończy nauki i poświęca się zawodowo nauczycielskiemu. Po kilku latach powołany zostaje na stanowisko okręgowego sekretarza Związku Nauczyci-

cielstwa Polskiego i w tym charakterze pracuje przez lat kilkanaście, aż do wybuchu ostatniej wojny. Zmobilizowany jako oficer rezerwy bierze udział w kampanii wrześniowej 1939 r., po czym przebywa w niewoli w bawarskim, podalpejskim miasteczku Murnau.

Po wojnie w 1946 r. przybywa do Ingolstadt i tu spędza drugi, końcowy etap swojego życia, poświęcony pracy zarobkowej i polonijnej. Nie było chyba uroczystości czy obchodu narodowego, w którym by śp. Sarnowski nie stał na czele komitetu organizacyjnego. Ale nie tym wyłącznie się zajmował. Dużo pracy i wysiłku poświęcał dla przygotowania naszej młodzieży do występów na akademiach. W młodocianych sercach siał ziarno polskie i dlatego młodzież ta mówi dziś po polsku i zachowała świadomość narodową.

Zasięg jego pracy wychodził poza Ingolstadt. Należał do członków-założycieli Związku Inwalidów Wojennych, a wyrazem uznania było powierzanie mu przez szereg kadencji funkcji przewodniczącego Komisji Rewizyjnej.

Po zaprzestaniu działalności przez I.R.O. nasze położenie materialne było bardzo ciężkie. Pracy było brak, a większość musiała żyć ze skromnych zasiłków socjalnych. Wówczas to śp. Zmarły pisał dziesiątki listów do przyjaciół i znajomych, kołatał o pomoc i przyczynił się do tego, że w Chicago powstało Koło Pomocy dla Polaków pozostałych w Ingolstadt. Organizacja przez szereg lat niosła nam pomoc, a jej przedstawiciel na tutejszym terenie śp. Sarnowski przeprowadzał rozdania darów, pisał szczegółowe sprawozdania i rozliczenia oraz podziękowania dla ofiarodawców.

Jemu bodaj wyłącznie, jego osobistej pracy, zawdzięczamy, że polskie groby na tutejszym cmentarzu były utrzymane w należyтым porządku. W Dniu Zaduszny na wszystkich grobach polskich zapalał światła pamięci.

A kto zliczy setki, a może i tysiące podań, wniosków i tłumaczeń, które niezmiernie dla każdego, kto go o to prosił, niczego nie żądając, nawet podzięk.

Zdrowie jego nie było idealne. Przez lata całe był zmuszony żyć na ściślejszej diecie — po ciężkiej operacji żołądka.

W szczególnej religijności przejawiał szczególne nabożeństwo do Matki Boskiej.

Pochylmy więc czoła w hołdzie dla tego niestrudzonego i ofiarnego pracownika, pochylmy czoła przed tym chrześcijaninem nie z imienia, a z treści i czynu, pochylmy czoła i pożegnajmy go słowami piosenki żołnierskiej, słowami miłymi dla jego serca: „Śpij Kolego w ciemnym grobie, niech się Polska przyśni Tobie”.

B.M.



50 lecie ZHP

JUBILEUSZOWY ZLOT W URBES

od 1 - 10 sierpnia 1973 r.

„Gdzie nie ma radości, tam nie ma skautingu”. Te słowa Baden Powella przypomniały mi się, gdy niezolnie, z walizką w ręku, szedłem pod górkę, by odnaleźć „Tairy”, obóz harcerski w Urbes. Wszyscy harcerze i przyjaciele Harcerstwa we Francji znają dobrze to piękne miejsce w Wogezach, od kilkunastu już lat rozbrzmiewające latem młodzieżowym gwarem i polską piosenką harcerską. Mnie ono narazie niewiele mówiło. Znalazłem się tu po raz pierwszy i o Urbes niedawno się dowiedziałem. Mimowoli wracały dawne wspomnienia z harcerskich wypraw, w pierwszych powojennych latach w kraju. Ciekawy byłam, czy to, co zobaczę tutaj będzie podobne. Czy będzie ten sam harcerski humor i pogoda, wieczorny śpiew, gawęda i modlitwa przy ognisku, rzetelna praca i ten duch harcerski, którego się nie zapomina.

Mam szczęście. Pierwszą osobą, którą spotkam jest kwatermistrz i gospodarz Ośrodka, druh Wiktor Romel. Krótka, rzeczowa, jakby żołnierska informacja, pogodny i życzliwy uśmiech pod wąsem i za chwilę jestem w obszernym namiocie. Mam go dzielić z Kapelanem ZHP we Francji, ks. Bogdanem Smiglakiem, który za chwilę przyjeżdża. Otrzymuje dodatkowe koce, by w nocw było ciepło.

Szukam Komendanta Zlotu druha Leona Kosmala. Harcerskie pozdrowienie, przedstawienie się i za chwilę jestem w obozie, jak u siebie w domu. Spotykam nawet kilku znajomych z północy Francji. Zapada zmrok. Nad polaną, na której wokół stacji stoją kolorowe namioty, wznosi się masyw ciemnej, pokrytej lasem góry. Jej szczyt rysuje się ostro na tle ciemniejącego powoli nieba. Gdzieś bardzo blisko szumi górski strumień. Bedzie to doskonała muzyka usypiająca w noc. Znosi się na deszcz.

Gdy spotykamy się wszyscy na kolacji dowiaduję się, że obóz żyje w tej chwili przygotowaniem do uroczystości jubileuszowej, która ma się odbyć w niedzielę 5 sierpnia. Notuję najważniejsze informacje. W tym roku przypada 50-lecie istnienia i pracy ZHP we Francji. A więc od chwili licznieszego osiedlenia się Polaków w tym kraju powstają pierwsze drużyny harcerskie. Właściwie pierwsze zespoły powstają już w r. 1922, ale pełna praca harcerska zaczyna się w roku następnym.

Tegoroczny Zlot Jubileuszowy zgromadził ponad 200 harcerzy i harcerek. Jest w tym także pięknie prezentująca się grupa 75 harcerzy z Anglii. Dobrze, że mogą się poznać i zaprzyjaźnić. Zlot dzieli się na podobozy, z których każdy ma inne miejsce obozowania, każde pięknie położone. W ramach Zlotu odbywa się kurs szkoleniowy dla harcymistrzów i podharcymistrzów oraz kurs instruktorski. Oby byli to „szalency harcerstwa”, dodaje sobie w myśli, notując szybko podawane mi informacje. Bo na takich ludziach głównie opiera się istnienie i praca harcerska. Podczas Zlotu działa poczta polowa, stemplująca piękne jubileuszowe koperty zlotowe z nadrukiem mówiącym o 50-cioleciu ZHP we Francji. W Ośrodku jest kiosk, gdzie można kupić harcerskie pisma, kartv, pamiątki zlotowe. Jak widać organizacja harcerska nie zawodzi. Reszta notatek odkładam na jutro.

Gdy wieczorem zaczyna padać deszcz i nie można zapalić ogniska, nikt nie traci humoru. Gromadzimy się w stancie, siadając jak kto może. Rozpoczyna z humorem Komendant Zlotu druh Leon Kosmala witając przybyłych. Odpowiedzią jest gromkie: „Czuwaj! Czuwaj! Czuwaj!” Płyń gawęda o harcerstwie polskim w świecie. Jest Apel poległych w ostatniej wojnie harcerzy. Patrząc na twarze najmłod-

szych kilkuletnich zuchów. Niewiele rozumieją z tego co się wokół nich dzieje. Ale siedząc u stóp rodziców (zespół z gitarą z Marles-les-Mines) z otwartymi buziami, całą duszą chłoną wszystko co widzą i słyszą. I myślę, że to jest dla nich najlepsza szkoła harcerskiego ducha i polskości.

W niedzielę przed południem w obozie zjawiają się goście i przyjaciele ZHP we Francji. Piękna pogoda pozwala przyjąć wszystkich czym chata bogata przy stołach w cieniu drzew. Jest obecny Naczelnik ZHP na obczyźnie hm Jerzy Witling, ks. Konrad Stolarek OMI, wiceprzewodniczący ZHP we Francji, odnajdują się starzy znajomi.

Po południu zawody w różnych harcerskich sprawnościach między poszczególnymi podobozami. Nie chodzi o nagrody. Chodzi o wykazanie się doświadczeniem, zaradnością i energią w różnych, codziennych i nadzwyczajnych zajęciach życia harcerskiego i obozowego. Pod wieczór przygotowuje się koncelebrowana Msza św., której przewodniczy kapelan obozu, O. Feliks Bednarski z Rzymu. Biorą w niej udział: ks. Bogdan Śmiglak, kapelan ZHP we Francji, ks. Dominik Ziółkowski, proboszcz z Pulversheim i ks. Dzwonkowski. Wokół kapliczki stają drużyny harcerskie, nadchodzą poczty sztandarowe, padają komendy i przęają się młode piersi. Panuje cisza i skupienie.

Gdy po kazaniu ks. proboszcza Ziółkowskiego, O. Bednarski wymienia nazwiska poległych i zmarłych harcerzy polskich we Francji oraz intencje ZHP, wezwania i odpowiedzi natychmiast chłonnie otaczający kaplicę las i góry. I nawet śpiew paru setek głosów, brzmi jak przyciszona modlitwa. Majestat i potęgę wyrażają najlepiej stojące w ciszy, otaczające nas góry, las i pogodne niebo.

Wieczorne ognisko gromadzi wszystkich. Tych co biorą udział w obozie i Złocie i tych co przybyli specjalnie, by wziąć udział w uroczystości jubileuszowej. Trudno wymienić wszystkich z Komendy Złotu, z Chorągwi polskiej z Anglii (Londyn, Birmingham), z Redakcji „Na Tropie”, czy wreszcie z przybyłych gości. Pozostaniemy przy tych, co występują z urzędu. Ognisko otwiera dh Leon Kosmała witając zebranych. Następuje odczytanie listów

i telegramów nadesłanych w związku z obchodami 50-ciolecia ZHP we Francji. Nadesłali je: Prymas Polski, ks. kardynał Stefan Wyszyński, ZHP w Anglii, USA, Argentynie i Kanadzie, Naczelny Kapelan ZHP na obczyźnie ks. Rafał Gogoliński i inni. Krótko i serdecznie przemawia ks. Bogdan Śmiglak, kapelan ZHP we Francji, po nim inni i wreszcie czyni to gospodarz gminy Urbes, pan mer Neff. Zamyka się pierwsze 50-ciolecie, otwiera się następne. Przemawiający wyrażają swoje życzenia, dalszego rozwoju i pracy.

I tu chyba zaczyna się najważniejszy problem. 50 lat historii ZHP we Francji, to dowód zdumiewającej żywotności i zdolności do odradzania się pomimo wojny, strat osobowych, asymilacji i wielu innych trudności. Zmieniło się napewno wiele w ciągu tych lat. ZHP we Francji straciło tylu ofiarnych działaczy. Lecz podstawowa idea harcerska, wyrażona w polskim Prawie harcerskim, tak pięknie i skutecznie kształtująca osobowość ludzką, przetrwała. Znaleźli się ludzie, którzy całą duszą uwierzyli w wartość, piękno i siłę tej idei i ofiarnie jej służyli. Tę wiarę umieli i umieją nadal łączyć z wysiłkiem i mądrą pracą dla Harcerstwa. Jej dowodem jest choćby istniejący od 1958 roku, będący własnością ZHP, ośrodek w Urbes. Zbudowany został rękami harcerzy i ich przyjaciół i rozwija się nadal.

Jubileuszowy Zlot w Urbes w r. 1973, to nie tylko harcerskie wycieczki, praca i śpiew, hartowanie się fizyczne i moralne, wnikanie w ducha harcerstwa przez przybyłych tu chłopców i dziewczęta. Gdy młodzież zasypia pod namiotami, kierownicy Złotu, obozów i podobozów, przyszli instruktorzy i starzy harcerze zbierają się, by długo w noc, gorąco i żarliwie dyskutować o pracy ZHP, o tym jak udoskonalić metody wychowania harcerskiego, jak znaleźć najlepsze dla dalszej pracy ramy prawne, jak rozwijać dalej i przekazywać uniwersalną ideę, która wydała tylu wspaniałych ludzi.

Życzymy im, aby polskie ideały harcerskie, które zwycięsko przeszły próbę ognia i krwi w czasie wojen i próbę rzetelnej pracy w czasie pokoju, były natchnieniem w nowym 50-leciu działalności i istnienia we Francji.

LIST KS. KARD. WYSZYŃSKIEGO DO HARCERSTWA WE FRANCJI

Związkowi Harcerstwa Polskiego we Francji na Pięćdziesięciolecie istnienia i pracy przesyłam życzenia radości z pełnionych zadań w wolnym kraju. Komendzie, zespołom Instruktorskim, Harcerkom i Harcerzom oraz Zuchom życzę, byście umacniali się w zespoleniu z najlepszym Ojcem, który jest Miłością, dla Was wszystkich;

byście pogłębiali Waszą świadomość odpowiedzialności za iniejsce i zadanie w Kościele Ludów i Narodów;

byście wzrastali w czynnej służbie jedni drugimi, na wzór Służebnicy Pańskiej;

byście szczególnie pamiętali o ludziach samotnych, opuszczonych, udrażnionych — i tak rozszerzali swoje serca;

byście się włączali w czynną współpracę z Pasterzami Waszych dusz i Waszymi najwierniejszymi Przyjaciółmi — kapłanami;

byście wysoko sobie cenili mowę, kulturę i dzieje ojezvsze Narodu, który Was nielegnuje swym dorobkiem dziejowym i duchem chrześcijańskim;

byście apostołowali wśród Młodej Polski — wierność, trzeźwość, czystość i skromność, męstwo i wytrwałość — tak konieczne cnoty społeczne, przez które powstanie nowych ludzi-plemię.

Życzenia te kieruję również do wszystkich Harcerzy we Francji, realizujących ideały chrześcijańskiego i narodowego wychowania.

Oddaję Was w Dłonie macierzyńskie Matki Boga — Człowieka i błogosławie.

+ Stefan kardynał Wyszyński
Prymas Polski.

**Szukajcie prawdy jasnego płomienia
Szukajcie nowych, nieodkrytych dróg;
Za każdym krokiem w tajemki stworzenia
Coraz się dusza ludzka rozprzestrzenia
I większy staje się Bóg!**

**Każda epoka ma swe własne cele
I zapomina o wczorajszych snach;
Nieście więc wiedzy pochodnię na
czele**

**I nowy udział bierzcie w wieków dziele,
Przyszłości podnoście gmach!
Adam Asnyk.**

ZŁOTA KSIĘGA EMIGRACJI

Półwiekowa działalność Emigracji polskiej we Francji stanowi chlubną kartę w dziejach narodu polskiego i czyny tej Emigracji za okres 50 lat powinny znaleźć odbicie w jakimś syntetycznym opracowaniu, jeśli nie chcemy by zaginęły w morzu zapomnienia.

Cóż nam zostało z okresu Wielkiej Emigracji jeśli chodzi o działalność tych licznych większych i mniejszych towarzystw, które na pewno prowadziły różnorodną działalność na rzecz Polski i współpracy polsko-francuskiej? Nic o nich nie wiemy, choć Emigracja ta liczyła ponad 10.000 Polaków. Pozostały nam tylko niektóre nazwiska i nazwy, jak: Czartoryski, Ielewel, Mickiewicz, Komitet Niemojewskiego, Komitet Dwernickiego i Towarzystwo Demokratyczne Polskie.

Czyż i nasza Emigracja podzieli ten los naszych ojców i dziadów? Oczywiście, jeśli ta działalność obecnej naszej Emigracji przedłuży się jeszcze o drugie 50 lat, czego jej jak najbardziej życzyć należy, to sprawą tą zajmą się nasze dzieci i wnuki. Nas interesuje tylko w tej chwili sprawa „Złotej Księgi 50-lecia Emigracji Polskiej”, która powinna zawierać prace i wysiłki ważniejszych towarzystw, instytucji i pojedynczych ludzi, którzy swoimi czynami przysłużyli się narodowi polskiemu, Emigracji oraz Francji.

Od 1923 r. t.j. od masowego przyjazdu górników polskich do Westfalii, a następnie z Polski, ta Emigracja stała się w krótkim czasie nie tylko ważnym czynnikiem w życiu gospodarczym i przemysłowym Francji po I-iej wojnie

światowej, ale również dzięki swojej organizacji, rodzimej kulturze i patriotycznej postawie, przysłużyła się w wysokim stopniu do obrony tego kraju w latach 1940-1944.

Życie polskiej Emigracji skupiało się wokół 20-25 istniejących organizacji i stowarzyszeń, których działalność rozpościerała się tak w dziedzinie oświatowej i społecznej, jak i w dziedzinie zawodowej, dobroczynnej, wojskowej czy religijnej, zachowując w pełni swój charakter patriotyczny i czysto polski.

Czym może poszczycić się ta Emigracja obecna określona przez działaczy i historyków, jako emigracja robotnicza lub zarobkowa?

W ciągu 50-lecia swojego istnienia i swojej działalności przechowała i pogłębiła swoje wartości kulturalno-narodowe,

— utrzymała język i wiarę swoich ojców,

— zacieśniła więzy przyjaźni z narodem francuskim, przez szczerość i przyjacielską współpracę, stosunki kulturalno-oświatowe i walkę „za naszą i waszą wolność”,

— stała się godną pośredniczką między Polską i Francją.

Do powzięcia decyzji w tej sprawie najbardziej powołany jest Kongres Polonii Francuskiej, skupiający prawie wszystkie główne człony organizacyjne tej Emigracji. Do tego wspólnego dzieła powinni przyłożyć rękę wszyscy, tak robotnicy, jak i inteligenci, zawodowi pisarze i anatorzy, śpiewacy, muzycy i rzemieślnicy. Złota Księga 50-lecia Emigracji powinna stać się pomnikiem wzniesionym sercem i umysłem całej Emigracji.

Julian Majcherczyk.

„Pierwsza Czytanka” wydanie 3, kolorowe

Ukazała się drukiem czytanka oelementarzowa p.t. „Pierwsza Czytanka”, wydanie 3-cie, poprawione, z 72 ilustracjami, w tym 42 kolorowe.

W części drugiej czytanki zamieściliśmy „Cwiczenia gramatyczne, ortograficzne i słownikowe” oraz 14 obrządków.

Podstawę układu Czytanki stanowi przedwojenne wydanie M. Falskiego. Jednakowoż czas i warunki w jakich żyje i uczy się nasza młodzież poza granicami Kraju zmusiły nas do poczynienia pewnych zmian przez zastąpienie niektórych czytanek nowymi oryginalnymi opracowaniami lub przedrukiem z innych podręczników. To samo dotyczy ilustracji.

Układ czytanek wiąże się z porami roku uwzględniając zmiany zachodzące w przyrodzie. Obok czytanek łatwiejszych i krótszych umieszczone są czytanki dłuższe i trudniejsze z zachowaniem stopniowania, co pozwoli nauczycielowi na swobodę wyboru zależnie od stopnia przygotowania dzieci.

Książka zawiera 145 czytanek oraz 72 obrazki (w tym 32 nowe), obliczona jest na dwa lata szkolne liczące 216 godzin nauki.

Dołożyliśmy starań, by szata zewnętrzna podręcznika była bez zarzutu. Papier w lepszym gatunku niż wydanie pierwsze. (Offset-Book-White 172 M.), nowe czcionki odpowiedniego rozmiaru specjalnie zakupione przez torontoński tygodnik „Głos Polski”, który podjął się druku. Okładka pólstywna, mocna.

Gena została tak skalkulowana by pokryła koszty nakładu i związanej z tym korespondencji, bez zarobku, \$1.25 za egzemplarz. Przy zakupie 10 egzemplarzy i więcej będzie można korzystać z 10% rabatu.

Pierwsze dwa nakłady książki oelementarzowej „Pierwsza Czytanka” wydała Rada Oświatowa Związku Narodowego Polskiego w Kanadzie, traktując to przedsięwzięcie jako skromny wkład do dorobku Polonii Kanadyjskiej w okresie obchodu Tysiąclecia Polski Chrześcijańskiej.

Zamówienia należy kierować na adres: Educational Committee P.N.U. of Canada, 905 Queen Street West, Toronto 3, Ont., Canada M6J 1G5.

B. Kowalski
Przew. Rady Oświatowej ZNPwK.

GŁOS KATOLICKI

LA VOIX CATHOLIQUE

263-bis, rue Saint-Honoré, 75001 - Paris.

Telefon : 073-37-69

Konto pocztowe PARIS 12.777-08

Dyrektor : Ks. E. SZYMECZKO O.M.I.

Redaktor : Ks. L. BRZEZINA O.M.I.

Administrator : Ks. J. NIERUCHALSKI O.M.I.

N° d'autorisation 36 883

Imprimerie des Editions de Marie Immaculée — 29, Avenue du Général-Leclerc
77260 - LA FERTE-sous-JOUARRE.

LA VOIX CATHOLIQUE

Hebdomadaire des Émigrés
POLONAIS

Niedziela 24 w ciągu roku
(Cykl B)
16 września 1973 r.

Antyfona na wejście Syr. 36, 18

Udziel, Panie, pokoju tym, którzy od początku są Twoimi stworzeniami i wypełnij proroctwa dane w Twoim imieniu, wysłuchaj, Panie, błagania Twych sług.

Modlitwa

Boże, Stwórco i Rządczo wszystkiego, wejrzyj na nas i spraw, byśmy całym sercem Tobie służyli i doznawali skutków Twego miłosierdzia. Przez Pana naszego Jezusa Chrystusa...

Modlitwa nad darami

Panie, daj się ubłagać pokornymi prośbami naszymi i przyjmij łaskawie ofiarę sług Twoich, aby wszystkim posłużyły do zbawienia dary złożone na chwałę Twego imienia. Przez Chrystusa Pana naszego. Amen.

Antyfona na Komunie Ps. 35, 8

Boże, jak cenna jest Twoja łaska, synowie ludzcy chronią się w cieniu Twych skrzydeł

Modlitwa po Komunii

Prosimy Cię, Panie, niech łaska niebieskiego daru owładnie do głębi ducha i ciała nasze, aby jego działanie stale kierowało nami, a nie nasze upodobanie. Przez Chrystusa Pana naszego. Amen.

CZYTANIE I (Iz 50, 5-9a)

„Podałem grzbiet mój bijącym”

Czytanie Proroctwa Izajasza.

Pan Bóg otworzył mi ucho, a ja się nie oparłem ani się cofnąłem. Podałem grzbiet mój bijącym i policzki moje rwącym Mi brodę. Nie zasłoniłem mojej twarzy przed zniewagami i opluciem. Pan Bóg Mnie wspomaga, dlatego jestem nieczuły na obelgi, dlatego uczyniłem twarz moją jak głaz i wiem, że wstydu nie doznam. Blisko jest ten, który Mnie uniewinni. Kto się odważy

toczyć spór ze Mną? Wystąpmy razem! Kto jest moim oskarżycielem? Niech się zbliży do Mnie! Oto Pan Bóg Mnie wspomaga! Któż Mnie potępi?

PSALM (114, 1-2, 3-4, 5, 6, 8, 9)

Resp. (9) : Będę chodził w obecności Pana w krainie żyjących

Miłuję Pana, albowiem usłyszał głos mego błagania, bo ucha swego nakłonił ku mnie w dniu, w którym wołałem.

Oplotły mnie więzy śmierci, dosięgły mnie pęta krainy zmarłych, popadłem w ięk i w udręk, ale wezwałem imienia Pańskiego.

Pan jest łaskawy i sprawiedliwy i Bóg nasz jest miłosierny. Pan strzeże ludzi pełnych prostoty: byłem beznieśny a On mnie wyhawiał.

Uchronił bowiem moje życie od śmierci, moje oczy — od łez, moje nogi — od upadku. Będę chodził w obecności Pana w krainie żyjących.

CZYTANIE II (Jk 2, 14-18)

„Wiara, jeśli nie byłaby połączona z uczynkami, martwa jest sama w sobie”

Czytanie Listu św. Jakuba Apostoła.

Jaki z tego pożytek, bracia moi, skoro ktoś będzie utrzymywał, że wierzy, a nie będzie spełniał uczynków? Czy sama wiara zdoła go zbawić? Jeśli na przykład brat lub siostra nie mają odzienia lub brak im codziennego chleba, a ktoś z was powie im: „Idźcie w pokój, ogrzejcie się i najedźcie do syta!” — a nie dadcie im tego, czego koniecznie potrzebują dla ciała — to na co to się przyda? Tak też i wiara, jeśli nie byłaby połączona z uczynkami, martwa jest sama w sobie. Ale może ktoś powiedzieć: Ty masz wiarę, a ja speł-

niam uczynki. Pokaż mi wiarę swoją bez uczynków, to ja ci pokażę wiarę ze swoich uczynków.

Alleluja (J 15, 15b) : Nazwałem was przyjaciółmi - mówi Pan: oznajmiłem wam wszystko, co usłyszałem od Ojca mego. Alleluja.

EWANGELIA (Mk 8, 27-35)

„Tyś jest Mesjaszem... Syn Człowieczy musi wiele cierpieć”

W owym czasie: Jezus udał się ze swoimi uczniami do wioski pod Cezareą Filipową. W drodze pytał uczniów: „Za kogo uważają Mnie ludzie?” Oni Mu odpowiedzieli: „Za Jana Chrzciciela, inni za Eliasza jeszcze inni za proroków” On ich zapytał: „A wy za kogo Mnie uważacie?” Odpowiedział Mu Piotr: „Ty jesteś Mesjaszem”. Wtedy surowo im przykazał, żeby nikomu o Nim nie mówili. I zaczął ich pouczać, że Syn Człowieczy musi wiele cierpieć, że będzie odrzucony od starszych, arcykapłanów i uczonych w Piśmie; że będzie zabity, ale po trzech dniach zmartwychwstanie. A mówił im zupełnie otwarcie te słowa. Wtedy Piotr wziął Go na bok i zaczął Go upominać. Lecz On obrócił się i, patrząc na swych uczniów, zgromił Piotra słowami: „Zejdź Mi z oczu, szatanie, bo nie myślisz o tym, co Boże, ale o tym, co ludzkie”. Potem przywołał do siebie tłum razem ze swoimi uczniami i rzekł im: „Jeśli kto chce pójść za Mną, niech się zaprze samego siebie, niech weźmie krzyż swój i niech Mnie naśladuje. Bo kto chce zachować swe życie, straci je; a kto straci swe życie z powodu Mnie i Ewangelii, zachowa je”.

